

soborowymi (s. 48—63). Trzecia część studium obejmuje dokumenty posoborowe (s. 64—101). Autor przeanalizował aż 48 różnych enumeracji. Nie uwzględnił jednak przemówień papieskich (z wyjątkiem trzech) wypowiedzi Rzymskiego Synodu Biskupów oraz ogólnoniemieckiego Synodu czy też partykularnych synodów diecezji niemieckich.

Ostatnia część pracy Lengelinga zajmuje się wskazaniem dotyczącymi wychowania do udziału w liturgii i przez liturgię w nowych księgach liturgicznych (s. 102—103).

Wartość pracy nie leży oczywiście w jej odkrywczości. Chce raczej stanowić pomoc, orientację, przypomnienie jak wiele jeszcze pozostaje do zrobienia w zakresie realizacji życzeń i nakazów Kościoła w zakresie służby Bożej. Wydawca studium Lengelinga (Pustet) zaopatrzył książkę notą, iż autor położył poprzez swe studium palec na otwartej ranie. Wychowanie liturgiczne bowiem nie jest zachętą, życzeniem lecz obowiązkiem. Stwierdzenie to tym bardziej wydaje się być na czasie, iż w wielu wypadkach można powtórzyć za Lengelingiem, iż „Romana non leguntur” odnosi się specjalnie do dokumentów soborowych.

Poznań

KS. BOGUSŁAW NADOLSKI TChr.

JAN DOBRACZYŃSKI, *Cień Ojca*, Warszawa 1977, stron 241.

Jan Dobraczyński, znany polskiemu czytelnikowi już z wielu powieści o problematyce biblijnej *Pustynia*, *Święty Miecz*, *Wybrańcy gwiazd*, *Listy Nikodema* oraz liczne eseje o tematyce biblijnej) w zaprezentowanej nam ostatnio książce *Cień Ojca*, podjął się niezwykle trudnego i ambitnego zadania. Zapragnął namalować sylwetkę człowieka, o którym nie wiele wiemy z Pisma św., a jeszcze mniej autentycznych wiadomości o nim dostarcza nam pozabiblijna literatura religijna. Mimo tego Autor nie zrezygnował z powziętego przez siebie zamiaru, zrealizował go do końca i już tu można mu pogratulować wspaniałego sukcesu. Nie będzie chyba przesadą, jeśli powiem, że powieść pt. *Cień Ojca* można zaliczyć do największych i najbardziej udanych osiągnięć Autora.

Jan Dobraczyński zabierając się do napisania tej powieści miał do dyspozycji trzy źródła, na których mógł się oprzeć: bogatą i liczną współczesną bibliografię przedmiotu (mam na myśli naukowe i popularno-naukowe życiorysy Jezusa, Maryi i św. Józefa), liczne apokryfy, z których na pierwszy plan wysuwa się Protoewangelia Jakuba, oraz samą ewangelię, szczególnie ewangelię św. Łukasza, która jest bogata w szczegóły dotyczące życiorysu Matki Bożej, szczególnie w odniesieniu do jej małżeństwa, zwiastowania i narodzenia Chrystusa. Mając to wszystko do dyspozycji, przede wszystkim skorzystał z trzeciego źródła. Wydaje się jakoby odrzucił dwa pierwsze i pochylił się nad trzecim źródłem. Można powieść, że tak mocno się nad nim pochylił, tak dogłębnie się nim przejął, że przeczytał je nie tylko „do końca” ale i „bez końca”, że poznał je nie tylko „po wierzchu” ale „do dna”. I tu wydaje mi się leżeć tajemnica jego powodzenia.

Z powieści wynika, że jej Autor zna ewangelię wszechstronnie. Nam tu na myśli, nie tylko jego głębokie refleksje ascetyczne, jego dobrą egzegezę tekstów biblijnych i częste odwoływanie się do innych ksiąg Pisma Sw. (np. Rodz. Iz, Joba, Pwt itd.), ale także i znajomość bieżącej literatury biblijnej, jak to można zauważyć, choćby z jego uwag o odkryciach qumrańskich i Esseńczykach mieszkających nad Morzem Martwym (s. 126).

Autor posiada także dobrą znajomość geografii Palestyny, zachwyca opisami przyrody oraz znajomością historii Izraela z interesującego go intertestamentalnego okresu.

Trudno powiedzieć, czy jego powieść jest tylko próbą zaprezentowania nam sylwetki św. Józefa. Już sam podział książki na dwie części i tytuły tych części (cz. I: *Zona*, cz. II: *Syn*), pozwalają przypuszczać, że będzie tu chodziło o więcej osób. I tak jest w rzeczywistości. Św. Józef jest przedstawiony na tle Maryi i Jezusa. Nawet wtedy, gdy Józef jest pozornie sam, gdy prowadzi ze sobą rozmowy, to zawsze w myślach jego jest Jezus i Maryja.

To, co uderza u św. Józefa, to jego naturalność, prostota i niezwykle bogate życie wiarą. Autor wkłada w usta Matki Najśw. słowa, „Jesteśmy zwyczajnymi ludźmi oboje” (s. 125), czemu św. Józef zaprzecza, twierdząc, że zwyczajnym człowiekiem jest tylko on. Jako zwyczajny człowiek, w opisie Dobraczyńskiego, św. Józef wykonuje zwyczajne rzeczy, ale w sposób doskonały i na tym polega jego nie afiszująca się nigdzie świętość. Zawiera się tu wspaniała aluzja do nas wszystkich.

Z uznaniem także należy odnotować piękny sposób przedstawiania rozmów, jakie św. Józef prowadzi z Matką Najśw., a także z małym Jezusem. Nic tam w tych rozmowach nie jest „przecukrzone”, są one bardzo naturalne, proste, ale jakże w treści głębokie. Zachwyca subtelność i delikatność z jaką św. Józef zwraca się do Matki Najśw. Dzięki temu słowa św. Józefa są pełne majestatu i jakiejś nadprzyrodzonej powagi.

Można mieć do Autora pewne drobne, nie tyle zastrzeżenia ile zapytania. Czy scena zwiastowania odbyła się na łące czy w domu Matki Najśw.? Skąd Autor zaszerpnął dane, na podstawie których opisał uzdrowienie przez Matkę Najśw. trędem okrytego małego Łazarza? Czy trzem mędrcom towarzyszyło tylko trzech służących? Oczywiście, że Autor jako pisarz może te czy inne szczegóły, brakujące w ewangelicach, uzupełnić swoim talentem pisarskim, to mu wolno, ale czy nie należałoby tego wtedy mocniej wyakcentować?

Bardzo mi się podoba wyakcentowanie u małego Jezusa jego przyjacielskiego podchodzenia do każdego stworzenia a przede wszystkim do ludzi. Jezus, zdaniem Autora, znał już od dziecka Łazarza, już wtedy „zaprzyjaźnili się od razu” (s. 222). Także bardzo cenną jest myśl przeprowadzana konsekwentnie od początku powieści, że św. Józef był młodym człowiekiem, a nie starcem pochylonym, jak to często go dziś jeszcze przedstawiamy.

Ale za najcenniejszą wartość tej powieści uważam co innego. Autor przedstawia nam św. Józefa jako ojca i opiekuna Najśw. Rodziny. Na tym tle w omawianej powieści została wyakcentowana rodzina i jej znaczenie w życiu człowieka. W powieści małżonkowie wzajemnie sobie pomagają, są dla siebie niezwykle życzliwi, wzajemnie sobie ustępują, jest olbrzymie wyczuwanie się na odległość, heroiczna wzajemna miłość oraz życie na każdą chwilę życiem drugiej osoby. W momencie zaś, kiedy jednej ze stron zagraża jakieś niebezpieczeństwo, wtedy z drugiej strony jest mobilizacja wszystkich wysiłków, by tylko ukochaną osobę uchronić od zagrażającego jej zła. To wszystko jest realizowane dlatego, że u żadnej ze stron nie ma ani cienia egoizmu. Robi się wszystko z myślą o drugiej osobie, względnie o szczęściu całej rodziny. Dlatego ta książka jest we wszechmiar godna polecenia: uczy bowiem ewangelii i uczy życia zgodnie z ewangelią.